

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

926/281/35,-

**LIST OTWARTY**

do teraźniejszego

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

przez

**J. Nep. Janowskiego.**

Rien n'est plus commun que le nom;  
Rien n'est plus rare que la chose.  
(Lafontaine).

Nie zawsze rzecz odpowiednia jest  
swój nazwie.

---

<p><b>W Paryżu</b> Librairie du Luxembourg rue de Tournon, 16.</p>	<p><b>W Lipsku</b> U E. Ł. Kasprowicza Lindenstrasse, 5.</p>
--	--

**Colour Chart #13**

Blue																				
Cyan																				
Green																				
Yellow																				
Red																				
Magenta																				
White																				
3/Color																				
Black																				

Centimetres  
 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19  
 Inches  
 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES-PICTA.COM

426 / 281 / 35,-

# LIST OTWARTY

do terażniejszego

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

przez

**J. Nep. Janowskiego.**

Rien n'est plus commun que le nom;  
Rien n'est plus rare que la chose.

(Lafontaine).

Nie zawsze rzecz odpowiednia jest  
swój nazwie.

**W Paryżu**

Librairie du Luxembourg  
rue de Tournon, 16.

**W Lipsku**

U E. Ł. Kasprowicza  
Lindenstrasse, 5.

# LIST OTWARTY

do teraźniejszego

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

przez

**J. Nep. Janowskiego.**

Rien n'est plus commun que le nom;  
Rien n'est plus rare que la chose.

(Lafontaine).

Nie zawsze rzecz odpowiednia jest  
swój nazwie.

**W Paryżu**

Librairie du Luxembourg  
rue de Tournon, 16.

**W Lipsku**

U E. Ł. Kasprowicza  
Lindenstrasse, 5.

93/438/9c

LIST OTWAŃTY

do czytelników

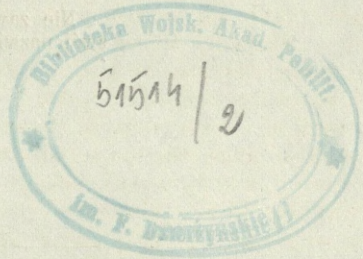
TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO

przez

Dr. F. Dzwonkiewicz

Wydanie I. 1904 r.

Wydanie II. 1905 r.



Cena egzemplarza 75 c.

Zürich. W drukarni Komitetu Repres. Wychodztwa Polskiego.

## LIST OTWARTY

do teraźniejszego „Towarzystwa Demokratycznego.“

---

Kiedy, przed 10 laty, Sekcja Lyon Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, którego wy dziś, Szanowni Bracia, macie być dalszym ciągiem, zrobiła się organem wiadomych zachcianek Mierosławskiego, wystósowałem do niej list z daty 9 Listopada 1856 r. Było to po wojnie Krymskiej, podczas której zawiódłszy się Mierosławski wspólnie z J. Wysockim—na formacji Legionu Polskiego na Wschodzie, zaczął się kusić, pod pozorem reformy Towarzystwa, o zszeregowanie w łonie jego jakiegoś zastępu na swoje usługi. Wyraziłem się zaś w owym liście między innymi:

„Moi Bracia! Nie będę szczegółowo rozbierał ani waszego wniosku, ani waszego obecnego cyrkularza; bo te oba dokumenta nawet na mniej poważny rozbiór nie zasługują. Powiem tylko tyle, ile potrzeba, aby się wyprzeć po prostu wszelkiego współnictwa z wami, i dłuższem milczeniem nie dawać wam prawa do mniemania, że mogę sprzyjać waszym robotom.

„Chcieć czego wy chcecie, jestto — pomijając nielegalność drogi, jaką obralście — nie reorganizować, ale rozrywać Towarzystwo; niszczyć w niem wiarę w zasady, a wszczepiać w nie ślepą wiarę w osoby, której się ono —zaraz przy swoim zawiązku—uroczyście wyrzekło; jestto, jedném słowem, organizować koterye. Mówię koterye; bo któż zaręczy, że jutro, po jutrze lub za parę dni, wasz pełnomocnik nie znajdzie współzawodnika, a ten nie znajdzie także popleczników? Towarzystwo, wywieszając chorągiew zasad demokratycznych, głosząc je i praktykując w swoim obrębie, zamierzyło w wielkim celu odrodzenia Ojczyzny, przykładem i propagandą wprowadzić jedność narodową—jedność niepodobną niegdyś w szlacheckim społeczeństwie, gdzie z braku gruntownej oświaty, nie było—można powiedzieć—żadnych zasad politycznych, a było pełno wygórowanych pretensyj osobistych. Chcielibyście, abyśmy, wyrzekając się niezaprzeczonego pod tym względem postępu, weszli znowu na obłądny i zgubny tór mniej niegdyś od nas oświeconych przodków naszych? — aby znowu, jak niegdyś bywało, jeden służył widokom Pana Piotra, drugi

widokom Pana Pawła, trzeci widokom Pana Jakóba i t. d. a nikt ogólnemu i rzetelnemu dobru Ojczyzny? Wszakto—o czém powinniście wiedzieć—z braku pewnych zasad politycznych w narodzie, a w skutek zaszczeponiej w nim edukacją jezuicką ciemnoty i ślepej wiary w możne osoby. „Czartoryscy i Poniatowscy—jak pisze Hugo Kollątaj w swoich Pamiętnikach—utrzymywali partję Moskwy, Potoccy Króla Pruskiego, a Kardynał Lipski wszystkich przewyższał...“ W Towarzystwie Demokratycznym naszym, jak w każdym dobrze urządzoneń społeczeństwie, pierwszeństwo do wszystkiego i naczelny kierunek należą się zapewne tym członkom, którzy się odznaczają wyższymi zdolnościami, nauką i statecznym a niepoślakowanym charakterem; ale nie do tych członków, nie do nich samych, lub kilku ich osobistych zwolenników, tylko do ogółu należy ocenienie i uznanie w nich tych pięknych przymiotów. Sami pnać się do władzy, mogą być tylko wdziercami, których Towarzystwo, gdyby się nie upamiętało, ostatecznie pozbydź się powinno. Towarzystwo bez pojedynczych jeniuszów (takich właśnie, jakich Wincenty Mazurkiewicz wyraźnie swym czytelnikom zaleca w piśmie: „Demokracja Polska i jej zwolennicy“ (\*), przyszło do widocznój przewagi w Emigracyi i pewnego wpływu w kraju; i nadal także bez nich obejść się może...“

Mój list do Sekcyi Lyon, umieszczony w Demokracji Polskiej z d. 10 Grud. 1856 r. i nazwany także „Zdrową radą dla Mierosławskiego,“ miał ten skutek, że owa sekcyja zaniechała swoich — jak się sama wyraziła — kilkomiesięcznych **zabiegów**, i Mierosławski musiał sobie gdzieindziej szukać ochotników do swoich podjazdów przeciw Towarzystwu. Otóż i do was, Szanowni Bracia, którzy w podobnym, jak była Sekcyja Lyon, jesteście omamieniu, pragnąłbym równie skutecznie przemówić. Jeżeli zaś nie będę tak szczęśliwym, dopełnię przynajmniej obowiązku, przykrego wprawdzie, ale którego dopełnienia wymaga nareszcie po mnie moje polityczne sumienie.

Idea demokratyczna—wiedźcie o tém, Szanowni Bracia—jeżeli się ma wcielić w naród polski, i podźwignąć go z ostatniej już prawie toni, musi się przechować w czystości niepokalaniej żądnym sobkostwem ani bałwochwalstwem. O to dbać, o to się starać i troszczyć powinien każdy poczciwie myślący Polak. To mianowicie ma być zadaniem obecnego i pod obcym, srogim uciskiem dorastającego pokolenia. Tymczasem, cóż wy robicie? Na miejscu tej jedynie zbawczej dla Polski idei, stawiacie nam osobę, jakby jakie bożyszcze ku powszechnej adoracyi, i to osobę—któż o tém nie wie?—wstrętną już narodowi! — Wy fałszujecie ideę demokratyczną, kompromitujecie Emigrację w obec narodu,

---

(\*) W ten sposób Win. Mazurkiewicz polecał uwadze publicznej Mierosławskiego i J. Wysockiego.

już jęj i tak mało co przychylnego, i chcecie niejako wchodzić z nim w zapasy o tę jedną zdyskredytowaną osobę! Wiercie mi, stary obłęd szlachecki, a nie zdrowe pojęcia demokratyczne kierują wami. Wy, w zbiorowém postępowaniu waszém—mówię to z żalem, ale bardzo szczerze—róznicie się od Czartoryszczyzny tylko frazeologią demokratyczną!

Zapewne, zasady demokratyczne, jak wszelkie inne zasady, nie chodzą po ziemi, ale są wyobrażane w ludziach. Tylko, że ludzie są niestali i zmienni, wyobrażać je powinna jakaś zbiorowość, nie pojedynczy człowiek, nim się wcielią w cały naród. Biada też byłoby narodowi, gdyby jego losy na głowie jednego człowieka spoczywać miały! Po śmierci lub upadku takiego człowieka, naród byłby zupełnie podobny do stada błędnych owiec, nie wiedzących w którą stronę się obrócić, i nie umiejących się bronić od napadu drapieżnego zwierza. Polska—z boleścią trzeba wyznać—doświadczyła już czegoś podobnego po śmierci Kościuszki, a nawet i później. Chcieliżbyście, Szanowni Bracia, aby się to doświadczenie jeszcze powtarzało?

Ja wiem dobrze, że dziś nie ma już obawy, aby wasz Mierosławski—bez wyraźnego cudu z nieba—zajął w Polsce stanowisko dyktatora; ale na co ma on was bałamucić? na co ma wicherzyć, choćby już tylko na ziemi wygnania? Powieście mi może: On jest znany; on jeden ma sławę demokracji. Nie przeczę temu; lecz téżto właśnie dla tego, że jest źle znany, i że ma niezasłużoną sławę jako demokrata, chcę wam o nim kilka słów powiedzieć. Według mnie, nie każdy co ma sławę, zasługuje na nią; a i to także pewna, że nie należy pozwalać szerzyć się sławie, nie mającej za podstawę cnoty.

Będę bardzo zwięzłym, bo mi idzie tylko o okazanie wam, Szanowni Bracia, że przez 30 lat (od początku 1832 do końca 1862 r.) istnienia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Mierosławski najmniej przez lat 25 był poza obrębem tego politycznego związku, lub jawnym jego przeciwnikiem; że więc nie jest tém, za co w Kraju uchodzić pragnął, i za co pomiędzy wami dotąd uchodzi. Przytoczę lub tylko wspomnę niezbite fakta, przeciwko którym żadne, choćby najbłyskotliwsze oracye i deklamacye nie znaczyć nie mogą.

Mierosławski należy do najmłodszych emigrantów z 1831 r.; stając bowiem na ziemi francuzkiej nie miał więcej nad lat 18. Co tylko Polska miała wówczas znakomitszego, nie tylko pod względem patriotyzmu, ale i pod innemi względami, wszystko to, po największej części, wyszło było za granicę; dla tego publiczne życie musiało się od razu rozbudzić w Emigracyi. Młodziutki podporucznik czy porucznik strzelców pieszych zapragnął téż wnet sławy autorskiej, i wziął pochop do pisania. Jakoż, w ciągu kilku lat wydał nie jedno pismo prozą po francuzku,

i nie jedno więszem po polsku. Tych wszystkich pism nie dotkam, nawet ich nie wymieniam z tytułów, aby autor, dziś już niby spoważniały, nie mówił, że go prześladuję za błędy młodości. Powiem tylko nawiasem, że w odwecie miałbym do tego prawo, jako należący do tych, których mu teraz podoba się nazywać (Sprawy Towarzystwa Demokratycznego, nr. 7 str. 10), „studentami poitiers'kimi“, a którzy musieli byli pierwój od niego złożyć większe dowody nauki i dojrzałości umysłowej, kiedy on—24 lat temu—raczył zostać ich uczniem politycznym. Mierosławski nie ma pamięci serca, — jak mówią Francuzi, — i nie chce, widać, znać polskiego przysłowia: Nie pamięta w..—

Nie wymieniając z tytułów pism Mierosławskiego, o których wspomniałem, muszę jednak ogólnie powiedzieć, że prócz tego, iż wszystkie świadczą tylko o młodzieńczej wówczas płochości i już rozkiełznanej wyobraźni swego autora, żadne z nich nie było ani pomyślane, ani wykonane w duchu zasad demokratycznych. Pierwsze bowiem 10 lat wygnania spędził Mierosławski, częścią żyjąc samopas, częścią należąc do związków przeciwnych Towarzystwu Demokratycznemu, a mianowicie do Czartoryszczyzny, przybranój w sukienkę Towarzystwa Literackiego, i do Zjednoczenia, które—ściśle rzeczy biorąc—było tylko kupą różnego rodzaju malkontentów, usiłujących napróżno rozbić Towarzystwo.

Abyście się przekonali, że to było tak a nie inaczej, jak tu mówię, chciejcie, Szanowni Bracia, odczytać np. trzynomowe dzieło Mierosławskiego: Histoire de la révolution de Pologne etc. albo moję tego dzieła recenzję w Demokracji Polskiej (t. I. str. 119). Tymczasem zaś powiem wam tu, że podług ówczesnych wyobrażeń dzisiejszego waszego mistrza, przyszła Polska nie miała mieć żadnych granic, ani sądów, ani więzień; nasz autor pozwalał ją we wszystkich kierunkach przebiegać wszelkim przychodniom, nawet mieszkańcom księżycy (!), i robić w niej, co im się spodoba i t. d. Musiałem téż w moję recenzji policyć Mierosławskiego do „młodzieży nieobdarzonej praktycznym rozumem“, i przypomnieć mu więrsze Krasickiego:

„Na płytkim gruncie rozbujających fluktów,  
„Korab' mądrości chwieje się i wznosi!“

Sądźcież teraz, Szanowni Bracia, komu raczej przystałoby przewisko „studenta“, czy Mierosławskiemu z r. 1838, czy redaktorom Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z 1836, z których, z resztą, prawie każdy był od niego starszym przynajmniej o 10 lat.

Po przeniesieniu się Centralizacyi z Poitiers do Wersalu, w r. 1840, Mierosławski zapoznał się bliżej z niektórymi jēj członkami, zaczął pisywać w Pszonce i Demokracji Polskiej (\*),

---

(\*) Mierosławski zaczął istotnie pisywać w Demokracji pod koniec 1842 r. Jakoż, w numerze z 28 Paźdźmier. t. r. umieścił w nim pierwszży swój artykuł:

nareszcie w r. 1843, d. 11 Czerwca, przyjęty został do Towarzystwa przez Sekcyę Paryż, a następnie zapisany w ogólnej kontroli członków pod Nrem 1984. (Okólnik Centralizacyi z d. 29 Czerwca 1843 r.) Było już więc 1983 takich, co dawniej od niego zasady demokratyczne wyznawali, nad ich rozkrzewieniem pracowali, i za nie często, tak od swoich jak od władz francuzkich, różne prześladowania znosili.

Jako już członek Towarzystwa, wykladał potem, w Paryżu, Mierosławski Kurs sztuki wojskowej, jednocześnie i w porozumieniu z członkiem Centralizacyi Józefem Wysockim, który był poprzednio ukończył szkołę aplikacyjną w Metz, staraniem i kosztem Towarzystwa.

Gdy sprzysiężenie w Kraju zaczęło się szerzyć, uznano za potrzebę wprowadzić do Centralizacyi jeszcze jednego wojskowego, z wyższm przynajmniej teorycznym uzdolnieniem. Wybrany więc został Mierosławski, nb. za trzeciém wotowaniem, d. 5 Stycz. 1845 r. (Okólnik Centr. z d. 16 Stycz. 1845 r.) A gdy w ciągu tegoż roku, z powodu przesadzonych—jeżeli nie zupełnie mylnych—wiadomości z Królestwa o poczynionych tamże przygotowaniach, związki krajowe wyznaczyły termin do powstania na rok następny (1846, 21 Lutego), przeciw zdaniu Centralizacyi, pozostawiając jęj tylko do wyboru: albo działać wspólnie z Krajem, albo się do niczego nie mieszać, zdecydowała się ona wreszcie, i wysłała Mierosławskiego w Poznańskie.

Niepodobna mi tu wchodzić w szczegóły tajnych działań Centralizacyi i związków krajowych z téj epoki—które Wiktor Heltman, jako ich ciągły uczestnik, mógłby najlepší objaśnić—

---

„Demokracja jako warunek bytu Polski“, który w numerze z 16 Grud. wywołał moję protestacyę przeciw jednemu wyrażeniu, t. j. nazwaniu Honoratką całej opozycyi pozasejmowej, podczas powstania Listopadowego. W liście pisanym do mnie z tego powodu, pod d. 20 Listop. 1842 r., Wiktor Heltman, jeden z ówczesnych członków Centralizacyi, tak się o Mierosławskim wyraził: „Kiedy nas opuścili pisarze ściślej z nami złączeni, jak Seweryn Goszczyński, Lucyan Siemieński i Leonard Rettel (wszyscy trzej—muszę dodać—przeszli już byli do Towiańszczyzny), konieczność nakazywała szukać pomocy u takich, którzy, co do głównej myśli zgodni, z czasem dopiero na wszystkie jęj następstwa zgodzić się mogą. Mierosławski jest z ich liczby...“

W objaśnieniu tych kilku słów Heltmana muszę nadmienić, że Mierosławskiego z Centralizacyą różniły głównie jego nieprzetrawione, a jeżeli gdzie, to w Polsce nie dające się zastosować teorye komunistyczne. Teoryi tych Centralizacya nie podzielała, ani je podzielać mogła: bo je Towarzystwo, przy dyskusyi nad manifestem r. 1836, a nawet pierwej, z powodu odezw Portsmuickich, formalnem wotowaniem odrzuciło. Centralizacya sądziła, iż bliższe rozpatrzenie się w naturze działań Towarzystwa sprowadzi Mierosławskiego na drogę więcéj praktyczną. Jakoż, podczas pobytu swego w Centralizacyi, nie występował on publicznie z komunizmem, będąc pod ściśłą kontrolą kolegów,—i dopiero później zaczął nim macić czystą propagandę demokratyczną. Poźniej téż dopiero, swemi mowami i postępami, szkodził sobie i Towarzystwu, za którego widomą głowę uchodził w Kraju od 1847 r. Sam sobie téż w części przypisać powinien, jeżeli tam potem zrobiono z niego tak łatwo—jak gdzieindziej powiedziałem—krwiożercze straszidło.

powiem jedynie, że Mierosławski, podobny do młynarza, co tylko na swoje koło rad wodę obracać, prawi dziś przeciwne prawdziwie rzeczy. I tak w swoim Odczycie z 29 Listop. r. z. (Sprawy Tow. Dem. Nr. 7 str. 8) utrzymuje on, że „cały związek na emigracji i w kraju przypisywał się do jego pomysłu o dyktatoryalnej buławie w powstaniu,“ i (tamże str. 11), że „Centralizacja akurat tak sobie była poczęła: literę, przesąd (!) szanować, a w praktyce władzę uosobować, z materiału oczywiście jaki był pod ręką,“ — co ma znaczyć, że jego (Mierosławskiego) zaczęła forytować na hetmana z dyktatoryalną buławą. Tymczasem w niedoszłym do skutku powstaniu 1846 r. Mierosławski miał być po prostu tylko w Poznańskim głównym dowódcą wojskowym, podległym — jak inni głównodowodzący — zbiorowej dyktaturze; albowiem „Plan powstania, ułożony za wspólnym porozumieniem się sprzysiężenia krajowego i Centralizacji — mówi Wiktor Heltman (w broszurze: Emigracja Polska str. 74) — powierzał władzę rewolucyjną dyktaturze zbiorowej, z siedmiu lub najmniej z pięciu członków złożonej.“ I Heltmanowi trzeba wierzyć, choćby już tylko dla tego, że on właśnie miał być sekretarzem owej zbiorowej dyktatury, i musi być świadomym ówczesnych tajemnic sprzysiężenia narodowego, skoro go sam Mierosławski kanclerzem Centralizacji nazywa (\*).

Centralizacja przed wyprawieniem, w końcu roku 1845, Mierosławskiego w Poznańskie — gdzie go już raz w tymże roku, była wysłała — aby obzajnić opinię publiczną, w jakim duchu miało być prowadzone zamierzone powstanie, a oraz zwrócić uwagę na przyszłego wodza, wydelegowała go do przewodniczenia obchodowi 29 Listopada w Sekcyi Paryzkiej. Miał tam więc Mierosławski ową mowę, na którą teraz taki przycisk kładzie, zowiąc ją to Drugim Manifestem Towarzystwa Dem. Pol., to Ostatniem jego słowem, to nareszcie Ostatniem słowem Centralizacji, i dając do zrozumienia, jakoby w niej przemały jego pojęcia o władzy. Tak być nie musiało, skoro tę mowę kilka razy przerabiał, nim mu ją odczytać pozwolono. Zresztą w tej mowie, czy powstańczym programacie znajdowało się wyrażenie: „...dyktatura rewolucyjna, jedno — czy wieloosobowa, o to mniejsza!“ To zaś wyrażenie — oczywiście naznaczonemu mówcy przez Centralizację podyktowane — było tylko bardzo roztropną deklaracją ze względu na nie dające się przewidzieć wypadki, i bynajmniej twierdzenia Mierosławskiego nie popiera (\*\*).

---

(\*) Naczelnego wodza miał mianować Rząd Narodowy dopiero po połączeniu się w Królestwie wszystkich korpusów czy oddziałów powstańczych, których tam, z różnych stron, miało się od razu pięć zebrać.

(„Sprawa więźniów Poznańskich przed sądem Berlińskim“, w Demokracji Polskiej z d. 7 Sierp. 1847 r. i w następnych numerach tego dziennika, gdzie jest cały plan powstania, podług aktu oskarżenia.)

(\*\*) Już po wyjeździe Mierosławskiego w Poznańskie, bo 17 Stycz. 1846 r.

Zamierzone powstanie nie przyszło do skutku z wiadomych i niewiadomych jeszcze wszystkim przyczyn, których tu nie dotykam; bo tego nie widzę potrzeby. Dosyć, że Mierosławski z pomiedzy tylu uczestników sprzysiężenia w Poznańskim, dostał się, jeden z pierwszych, w ręce Prusakom, i poszedł do więzienia, a następnie wraz z innymi oskarżonymi, w liczbie 250ciu, stawiony był przed wyznaczony ad hoc sąd w Berlinie. Przed tym sądem miał w swojej obronie, d. 5 Sierp. 1847 r. istotnie pamiętną mowę, za którą mu się niezaprzeczenie należy wdzięczność od każdego, kto się dobrym Polakiem mieni, i gozdzien jest tej nazwy. Ale także ta mowa, jeżeli była „owem Credo, do którego — podług dzisiejszego wyrażenia samego Mierosławskiego — jednogłośnie chórem przypisała się cała Polska demokratyczna na okół kuli ziemskiej, od Nerczyńska do Nowego Yorku, i od Połagi do Australii,“ nie była wyłącznym jego dziełem. Natchnienia do niej dostarczyła mu Centralizacya przez dzisiejszego jego szwagra, Wincentego Mazurkiewicza, który — nie bez wielkiej trudności i nie bez wielkiego niebezpieczeństwa dla swojej osoby — dostawał się po dwa razy, za pomocą złotego klucza, za kraty Moabitu, z instrukcjami dla więźnia, w jaki sposób miał tenże zmienić swoją obronę, aby niepotrzebnie wszystkich niekompromitować. Mierosławski zastosował się do otrzymanych instrukcyj, i wypowiedział wymownie a śmiało przed nieprzyjacielskim trybunałem, co było do wypowiedzenia; a potem — w czem jego także chwala — i nie upokorzył się, jak inni, przed wrogiem z obawy szubienicy. Od tej ostatniej wyzwoliła go przecież rewolucya 1848 r., która i tronem Pruskim zatrzęsała.

Po stłumieniu rychło powstania Poznańskiego, tegoż roku, w którym popełnił podobno więcej błędów, i okazał więcej niedostatków niż talentów na wodza i dyktatora, Mierosławski — poprzedzony, nie wiem czy zasłużoną sławą zwycięzcy z pod Miłosławia i Wrześni — wrócił do Francyi z powtórne więzienia pruskiego, za wdaniem się ówczesnego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, Juliusza Bastide. W Towarzystwie Demokratycznym nadchodziły wówczas wybory członków do Centralizacyi. Podany na kandydata przez dawniejszych swoich kolegów, w tym dyrektoryacie Demokracji uorganizowanej, wybrany

Centralizacya wyłożyła jeszcze raz w Demokracji Polskiej swoje w tym względzie pojęcia, i w artykule redagowanym przez W. Heltmana („Jeszcze kilka słów o władzy w przyszłym powstaniu“) sprowadziła je do sześciu punktów. W pierwszym punkcie powiedziano: „Sprzysiężenie stawia z grona swego trzy, pięć lub najwięcej siedm osób, pod moralnym i umysłowym względem najznakomitszych. Względy na prowincye, wpływy osobiste, pozycye socyalne, są podrzędne.“ Punkt zaś czwarty brzmiał w tych słowach: „Wszystkie władze wojskowe, zaczawszy od głównie dowodzących, od władzy naczelnej, myśl narodu reprezentując, w zupełności zależeć muszą.“

Zdaje mi się, że to wszystko jasne jak słońce.

został Mierosławski, prawie jednomyślnością wszystkich głosujących, t. j. przeszło tysiąca członków. Podał się więc—nie objawiając żadnych zamysłów reformatorskich — na nowo ustawom Towarzystwa, które dziś zowie z przekąsem „Konstytucją Zakonu“, i z wykonawcami tych ustaw postępował ręką w rękę, a dla Wojciecha Darasza, w szczególności, okazywał taką powolność, iżby go dziś nie „najwyłączniejszym policmajstrem owego zakonu,“ lecz swoim Mentorem, nazywać powinien, gdyby chciał być szczerym i sprawiedliwym. Ale, lubo na miejsce pobytu Centralizacyi, przez wotowanie Towarzystwa, wyznaczony był Paryż, Mierosławski wybrał się wnet do Sycylii, i d. 3 Stycz. 1849 r. stanął już w Palermo, jak o tém zaraz doniosły ówczesne dzienniki.

Powiem tu, com zaraz wówczas i niejednokrotnie mówił w Sekcji Paryzkiej: Mierosławski, albo nie powinien był dać się wybierać do Centralizacyi, jeżeli, przed wyborami w Towarzystwie,—które pod sam koniec 1848 r. przypadły—miał zamiar hetmanić w Sycylii; albo, skoro już został wybrany, żądać, przynajmniej przed wyjazdem, uwolnienia siebie od obowiązków członka Centralizacyi. Nie robiąc tego ostatniego kroku, dowiódł, że lekcewałzył Towarzystwo, i ostatecznie przeniwierzyl mu się; od téj bowiem chwili przestał być de facto jego członkiem, i zaczął na swoją rękę działać.

Gdyby jeszcze sprawa Sycylijska miała być ze sprawą Polską taki związek, jak np. sprawa Węgierska, wyjazd Mierosławskiego, bez opowiedzenia się Towarzystwu, dałby się poniekąd wytłómaczyć; ale tak wcale nie było, a nadto sprawa Sycylijska nie miała nawet żadnego związku z ogólną sprawą wolności, t. j. ze sprawą Demokracji. Podczas, kiedy Mierosławski marzył o Rzeczypospolitej Sycylijskiej, parlament, zasiadający w Palermo, słał deputacyę po deputacyi do Króla Karola Alberta, z ofiarowaniem korony Sycylijskiej, młodszemu jego synowi Księciu Genui.

Nie lepszej sprawie służył Mierosławski w Badeńskim, i można powiedzieć, że on się tam bił contre le roi de Prusse, et pour le roi de Prusse — we właściwem znaczeniu tych ostatnich wyrazów; bo czyż niewiadomo, że wojsko Badeńskie powstało w obronie parlamentu Frankfurckiego, który już wprzód trzy czwarte części W. Ks. Poznańskiego chciał być wcielić do Rzeszy Niemieckiej, a niemiecką koronę cesarską chciał ofiarować dynastji pruskiej Hohenzollernów? (\*). Z żalem trzeba po-

---

(\*) Ten przesławny parlament frankfurcki, uchwałą swoją z d. 27 Lipca 1848 r. postanowił być wcielić do Niemiec większą część W. Ks. Poznańskiego, które z wcielonych już jakoby tym sposobem powiatów miało wysłać do niego 12 deputowanych. Większość atoli skazanych na wcielenie powiatów pozostała głuchą na ten nakaz, i tylko dwa powiaty: Bukowski i Szamotulski wysłały do Frankfurtu naprzód Ks. Janiszewskiego a potem Karola Libelta, aby

wiedzieć, że w Badeńskiem nie tylko dla demokracji polskiego, ale dla żadnego Polaka nie powinno być bydź miejsca.

Powtarzam jeszcze raz: o Sycylijskiej i Badeńskiej wyprawie Mierosławskiego tak samo myślałem i każdemu, kto mnie chciał słuchać, mówiłem w swoim czasie w Paryżu. Dziś odzywam się z temi samemi zdaniem, skoro sobie Mierosławski robi zasługę z tych swoich wypraw, jako niby z usiłowań demokratycznych w celu ogólnej wolności ludów.

Po zgnieceniu przez Prusaków powstania Badeńskiego, które nie znalazło żadnego echa w innych częściach środkowych Niemiec—lubo je tam zwano ein gesetzlicher und rechtmässiger Aufstand—Mierosławski, jego wódz naczelny, schronił się do Szwajcaryi, a stamtąd wyrobił sobie wolny powrót do Francyi. Gdyby był miał cokolwiek przywiązania do Towarzystwa i do zasad onego, byłby niezawodnie udał się do Londynu, dokąd Centralizacya (w Lipcu 1849 r.) była już wydalona, i byłby napowrót zajął opuszczone przez siebie stanowisko. I tento jego postępek najlepiej dowodzi, że jemu właśnie służy nazwa dezertera z Demokracji, a nie tym, których on teraz obdarza nią dla tego, iż się pod jego chorągwią szeregować nie chcą. On nawet swoją dumę i niechęć do prześladowanego na stałym lądzie Towarzystwa dalej posunął; bo, kiedy go wierni swoim obowiązkom członkowie Centralizacyi, Wojciech Darasz i Stanisław Worcel, do nowych wyborów przedstawiać chcieli, on im śmiało publicznie zakazywał wynieniać w tym celu swoje nazwisko.

Stanąwszy Mierosławski w Paryżu, związał się wnet znowu z Józefem Wysockim, który także—tylko regularniej i w lepszej niż on sprawie, bo na Węgrzech—został był jenerałem. Oba na wspólną założyli zaraz „Kółko“, zwane przez jednych „polskiem“, przez drugich „jeneralskiem“, a przez Zygmunta Miłkowskiego (w dziełku: Udział Polaków w Wojnie Wschodniej, 1853—1856) „Demokracją dyplomatyczną“, z powodu, że—jak dodaje tenże pisarz—„działania Kółka odziały się barwą dyplomatyczną, i oparły się o osoby, z któreimi Demokracja nie powinna się stykać.“ Obok Wysockiego i Mierosławskiego w pierwszym rządzie w tym Kółku stali istotnie: Xawery Branicki, Adam Mickiewicz, Doktor Seweryn Gałczowski, Karól Rózycki, „wzmocnieni znacznymi ludźmi“, jak Józef Ordega i t. p. „Do tej falangi nie omieszkał i Kraj dołączyć kontyngensu z kilku znakomitszych obywateli (zapewne także dyplomatów), tajemnie figurujących na liście współpracowników Kółka.“ (Udział Polaków, str. 48 i 59).

---

tam ze wzniesionej w Kościele św. Pawła mównicy zanieśli uroczystą protestacyę przeciw uchwale drapieżnych liberałów niemieckich, co téż i uczynili.

Protestowała równie Centralizacya w imieniu Towarzystwa, które wówczas liczyło przeszło 2.400 członków.

(Demokrata Polski z 16 Sierp 28 Paździer. i 11 Listop. 1848 r.)

Pozwólcie, Szanowni Bracia, że w tém miejscu będę nieco rozciąglejszym. Wojna Wschodnia, a właściwie wyprawa Krymska—z powodu zamachów cara na Konstantynopol—była już wówczas nieuniknioną koniecznością, i szło o Legiony Polskie na Wschodzie.

Kiedy więc, w połowie 1853 r., „Kółko“ zaczęło się ruszać, a w Emigracyi zaczęto głośno mówić, i o zbliżającej się wojnie Wschodniej, i o potrzebie Legionów Polskich na Wschodzie, Centralizacya była zdania, że potrzeba korzystać z wydarzającej się wojny, ale korzystać na ziemi ojczyściej, powołując naród do powstania, które lud Ukraiński, gdyby był miał kto stanąć na jego czele, mógł wówczas pierwszy rozpocząć. (Udział Polaków, str. 205). W tym duchu wydawała okólniki i odezwy, aby odwieść przeciwne umysły od płońskiego zamiaru, jak się o tém z Demokracji Polskiego przekonać można. Starła się nawet przysiąc do porozumienia z „Kółkiem“, ale do tego nie przyszło; bo Mierosławski i Wysocki, kiedy im mówiono o Towarzystwie Demokratyczném i o jego—że tak powiem—artykule wiary liczenia przede wszystkim na własne siły narodowe, odpowiadali: „Co tam Towarzystwo! Towarzystwo było dobre do 1848 r. ale nie teraz.“ To „nie teraz“ znaczyło: Kiedyśmy jenerałami! A tak ci ludzie, z których pierwszy, parę lat później, wykrzykiwał w czytelni u Jana Żukowskiego do młodzieży krajowej: „Powstać! powstać! byle jak, byle kiedy; ja tam będę!“ a drugi, pisząc swój Pamiętnik z wojny Węgierskiej, przysięgał, że więcej nigdy na obcej ziemi oręża za Polskę nie podniesie, nie widzieli w r- 1854 stosownej pory do powstania w Polsce!

Napróżno też wołał Demokrata Polski z d. 15 Czerwca 1853 r.: „Ojczyzny—Polski—trzeba szukać tam, gdzie ona jest—w Polsce! a jeżeli idzie o Legiony, czyż to ziemia polska za mała do pomieszczenia na niej tysiąca Legionów?..“

Jednak, chociaż go przywódcy „Kółka“ nie słuchali, dziennik ten nie przestał przepowiadać zawodu, który ich miał spotkać. Jakoż, kiedy J. Wysocki, zostawiwszy Mierosławskiego w Paryżu, jako swego alter ego, przybył już był do Konstantynopola, i zaczął tam zachody robić, zabrał on znowu głos (13 Kwiet. 1854 r.) w przedmiocie Legionów—może po raz dwudziesty—i między innemi przekładał:

„...I jakże smutny dla samego Wysockiego byłby skutek pomyślny jego usiłowań? Chorągiew, jakąby mu pozwolono wywiesić, służyłaby patryotom krajowym za ponętę do opuszczania Ojczyzny w chwili największej jęj potrzeby, aby ginąć na ziemi obcej, za obcą sprawę, na korzyść tych, którzy się gotują przyłożyć nowy ciężar do kamienia grobowego Polski; chorągiew ta byłaby dla Kraju mamidłem, że zbawienia z rąk nieprzyjaciół spodziewać się winien. Zaiste, jak niegdyś, gdy Polacy zwyciężali nad Adigą, tak téż i dziś, nie jedno serce w Polsce, sly-

sząc o braciach wojujących nad Dunajem, mogłoby radośnie zakolatać na chwilę; ale wkrótce zakrwawiloby się boleśnie nowym w Campo-Formio traktatem. Wojna, pomimo Legionu, po części w skutek wrażenia sprawionego na Polsce przez Legion, poszłaby swoim torem, którymby za sobą i Legion porwała, a tor ten przyprowadziłby go aż nad Prut, stęsknionym wygnańcom pokazałby zdaleka ziemię obiecaną, i tam zapadłaby przed nim roгатka dyplomatycznego: Stój! a rozwiązany Legion musiałby, broń swą rzuciwszy, na nową bez końca i już bez celu puścić się tułaczkę.“

„Taka byłaby nieunikniona przyszłość Legionu Polskiego w Turcyi — dodawał Demokrata — gdyby do niego przyjszł mogło w kierowanej przez przymierze Angielsko-Francuzkie wojnie.“ I istotnie, takby było, zapewne, było, gdyby było mogło przyjszł do utworzenia Legionu na żołdzie tureckim lub sprzymierzonych; bo—o czém profesorowie Sztuki wojskowej zapomnieli—wojsku ten tylko rozkazuje, kto mu płaci. Ale Legion Polski w tej wojnie był po prostu marzeniem, i do utworzenia go przyjszł nie mogło; bo czyż rozsądnie można było przypuszczać, że dwa nasze wrogi, wyrównywające Moskwie w nienawiści ku nam—Prusy i Austria—mogą pozwolić potrzebującej ich względów Wysokiej Porcie, wywieszać buntowniczy względem nich sztandar polski? bo czyż lord Palmerston, w imieniu mocarstw sprzymierzonych, wcześniej i najuroczyściej w parlamencie angielskim nie był oświadczył, że one bynajmniej nie chcą ani upokarzać, ani uszczuplać Moskwy — ni humilier, ni amoindrir la Russie?

Aby krótko zakończyć o tém nieszczęsném zachceniu utworzenia Legionu Polskiego w Turcyi, podczas wojny Wschodniej, zamiast—w porozumieniu z Centralizacją—wywołania powstania w Polsce, i aby zarazem okazać, jak Mierosławski z Wysockim, przez zbytne rozumienie o sobie a niechęć do Towarzystwa — któremu ostatecznie winni są całe swoje znaczenie—dali się ludzi maskującym się nieprzyjaciółom naszym, przytoczę wam jeszcze, Szanowni Bracia, wyjątek z korespondencyi paryzkiej do Demokracji Polskiego z d. 15 Czerwca 1854 r.

„...Ściągnięcie Polaków do Turcyi—pisał korespondent—było istotnie napięte a to z tej prostej przyczyny, że w niem rządy nieprzychylnie Rewolucyi, widziały jeden z najprostszych i najpraktyczniejszych środków uniknienia téjże, to jest powstania Polski, a za nią Węgier, Włoch, może..... i wszystkich uciesnionych ludów. Lepiej — mówiły sobie rządy — ściągnąć Emigracyę do Turcyi, skąd ją do Azyi przerzucić można, a niżeli wpuścić do Polski. Jak zaś to ułożyły sobie wykonać, dosyć będzie przywieśdź tu, co na obchodzie 3 Maja w Londynie, zarządzonym przez Towarzystwo Literackie (a proszę to zauważyć) Przyjaciół Polski zwane, członek jego hrabia Harring-

ton publicznie wygadał: „Polacy — są jego słowa — znajdują się dziś w bardzo drażliwym położeniu; albowiem gdyby jako naród powstali, tedy Włosi, Węgrzy, a może i czerwoni Republikanie z drugiej strony Kanału poszliby za ich przykładem, przez co istniejąca zgoda zniszczoną a świat w bezład byłby wtrącony. Według mego tedy skromnego mniemania najlepszą drogę dla Polaków wskazało Sprawozdanie samego Towarzystwa Przyjaciół Polski(!), któregośmy tu tylko co wysłuchali, a tą jest zaciągnięcie się ich pod chorągwie mocarstw sprzymierzonych“. Z tych słów pana hrabiego bije to widocznie, że nie chodzi o Polskę, o Legiony nawet polskie w Turcyi, ale o to, że trzeba z Polakami zrobić coś koniecznie, to jest nie dopuścić ich do Polski, wyciągnąć ich nawet z Polski, czyli nie dozwolnić powstania w Polsce. Emigracya polska, jak i sama Polska, nie dostrzegły kruczka dyplomatycznego, i wzięły to za Legiony! Radość była już wielka, kiedy oto ostatnie korespondencye ze Stambułu, równocześnie i jednozgodnie od różnych osób donoszą, że posłowie tameczni: francuzki i angielski, a za nimi Reszid Pasza (turecki minister spraw zagranicznych) wyraźnie oświadczyli: „„że o Legionach Polskich w Turcji mowy być nie może, bo tą razą nie o Polskę ale o Turcyę idzie““. Ze tak jest rzeczywiście, potwierdził to Czartoryski w swjej apologii, odczytanėj w Paryżu na obchodzie 3 Maja r. b. a okazującej nie tylko rozczarowanie marzeń o Legionach, ale i stanowisko, jakie ten stary faryzeusz de facto na nowo sili się zająć“ (\*).

Wyjątek ten nie potrzebuje Komentarza, jako też równoczesne doniesienie Demokracji, że 25 Maja 1854 zamkniętą została w Paryżu szkoła, w której Mierosławski, z kilku przyjaciółmi swymi wykladał był parę miesięcy kursa wojskowe.

Miałbym jeszcze, Szanowni Bracia, wiele do powiedzenia wam o Mierosławskim, gdybym chciał dotykać szczegółów jego postępowania względem Towarzystwa Dem. Pol. do końca 1862 r. Ale zdaje mi się, że to, co wam już przedstawiłem, powinno być dostatecznym do sprostowania fałszywego wyobrażenia, jakie między wami o nim panuje. Odsyłając was więc po szczegóły, co do reszty, do Demokracji Polskiej z kilku lat następnych aż do końca 1862, proszę was tylko abyście mnie dobrze zrozumieli. Ja Mierosławskiemu nię przyznaję jedynie prawa do odgrywania roli jakiegoś wielko-rządcy w Demokracji polskiej i do przydomka odrodziciela Towarzystwa, które on — gdy

(\*) Zob. 1<sup>o</sup> List otwarty do A. J. Czartoryskiego przez Jana Konopskiego wydany zaraz w Londynie r. 1854, z powodu wzmiankowanej tu mowy, lub wyjątki z niego w Demokracji Pol. z d. 30 Listop i 30 Grud. t. r.

2<sup>o</sup> W Wiadomościach Polskich z 1855 i 56, lub osobno drukowane; Raport do J. X. M. Xięcia Czartoryskiego i dwie przemowy J. Zamoyskiego dotyczące formacyi dywizyi polskiej Kozaków Sułtańskich (na żołdzie angielskim).

mu za narzędzie do osobistych jego widoków służyć nie chciało — usiłował podkopać i rozerwać, jak wam to pokrótce opowiedziałem. Zresztą, umiem być dla niego sprawiedliwym. Na dowód przytoczę wam tu kilka dorywczych wierszy, któremi go zdefiniowałem, rok temu z górą, kiedy przez usłużnych sobie przyjaciół zaczął się krzątać około zawiązania waszego Towarzystwa.

#### Niedoszły dyktator.

Dowcipny to jest człowiek, umie wiele rzeczy;  
Nawet wcale wymowny, nikt temu nie przeczy.  
Lecz — jak Bóg miły! — cóż stąd? kiedy to jest jasna,  
Że go gubi i zgubi zbytnia miłość własna.  
Sam jeden ma mieć rozum i wszelakie cnoty,  
Wszyscy inni łajdaki albo idioty!  
I aby też u niego zasłużyć na łaski,  
Trzeba wrzeszczeć, a wrzeszczeć: Vivat Mierosławski!

(Nantes, 23 Października 1865 r.)

W tych wierszach jest krytyka; ale słowa niesprawiedliwego — zdaje mi się — nie ma. Wyrazy bowiem: łajdaki i idioty są tylko tłumaczeniem wyrazów francuzkich: des demi-coquins i des imbéciles, któremi Mierosławski, w liście do Bakunina, mianował wszystkich zgoła Polaków, prócz siebie i swego wówczas Kurzyny.

Chciałbym już skończyć; ale nie mogę pominąć jeszcze jednej rzeczy.

Jak demokracja Mierosławskiego jest bardzo podobna do farbowanych lisów, na których się łatwo poznać można, tak znowu język jego — czy mówi lub pisze po polsku, czy po francuzku — niepodobny jest częstokroć do żadnego z tych dwóch języków, skoro go ani Polacy ani Francuzi rozumieć nie mogą. Tak — zdaje mi się — demokraci, jeżeli mają trafiać do przekonania powszechności, mówić i pisać nie powinni. Bo i proszę was, Szanowni Bracia, czyżto nie trzeba łamać sobie głowy, aby np. w dziele Mierosławskiego „O narodowości Polskiej w obec równowagi europejskiej“, zrozumieć następujący okres: „Zadaniem politycznym, ekonomicznym i strategicznym usamowolnienia naszego było: jak mając dane zero strzelb, pomnożone przez zero złotówek, postawić naród obywateli na miejscu oligarchii wolków zbożowych, broniony przez sto milionów szczurów?“ (\*).

Jak to rozumieć, wytłumaczył w rozbiorze pomienionego dzieła (Demokrata Pol. z d. 10 Listopada 1856 r.) członek Centralizacyi Michał Domagalski, ten sam, który zginął w nie-

---

(\*) „Etant donné zéro de fusils, multiplié par zéro de florins, substituer une nation de citoyens à une oligarchie de charançons que protègent cent millions de rats.“

De la nationalité polonaise dans l'équilibre européen. Chap. III. p. 180.

szczęsnej wyprawie na Radziwiłów 1863 r., będąc szefem sztabu J. Wysockiego. Otóż, Michał Domagalski o powyższym okresie tak się wyraził: „Po polsku ma się to znaczyć: Jak bez broni i skarbu, z kraju jęczącego pod podwójnym uciskiem możnowładztwa wewnętrznego i obcego najazdu, zrobić naród wolny i niepodległy,—„To byłoby jaśniejszém—dodawał Domagalski;—ale w cóż wtedy obróciłyby się Xy i zera, których potrzeba było dla pseudomatematycznej mistyfikacji zerów pomnożonych przez zera, a zastąpionych przez Xy, co mniej jeszcze jest zrozumiałém dla algebraisty, niżeli wolki pod opieką szcurów dla gospodarza wiejskiego?“

Są przecież tacy powiędzy wami, Szanowni Bracia, co podziwiają ten szumno dumny, czy ognisto-mglisty język mistrza. Tym podaję tu do odczytania następującą Wiadomość z Piekła, napisaną przez ś. p. Antoniego Goreckiego, po wyjściu z druku mowy Mierosławskiego z 29 Listopada 1858 r. i po odpowiedzi na nią Juliana Klaczki pod tyt: Katechizm Nie-rycerski, przyczem się i temu ostatniemu dostało.

#### Wiadomość z Piekła.

(Demokrata Pol. z d. 15 Lipca 1859 r.)

Piszą z piekła, że diabli już w smole nie smażą;  
Inną znaleźli mękę na dusze — biédaczki!  
Każdój nic nie opuszczać, i w głos czytać każą:  
Mowę Mierosławskiego i odpowiedź Klaczki!

Otóż wypowiedziałem wam, Szanowni Bracia, mniej więcej wszystko, co miałem na sercu. Będzie to dla was nie bez pożytku, jeżeli miłość prawdy—bez której nie ma demokracji—przemaga u was nad przywiązaniem do osoby Mierosławskiego, zdolnego tylko parodyować demokrację, na pociechę jej nieprzyjaciół.

Pozdrowienie braterskie.

*J. Nep. Janowski*

jeden z założycieli

b. Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Juvisy (Seine et Oise) d. 6 Lutego 1867 r.

P. S. W korespondencji z Krakowa do Dziennika Poznańskiego z d. 29 Grudnia r. z. wyczytałem co następuje: „...Zdaniem mojem nic zgubniejszego jak ten zwyczaj naszej publicystyki zatajania prawdy z obawy skompromitowania się w obec obcych, lub przedruku w Dzienniku Warszawskim. Stąd u nas zawsze tak ciemno! Już teraz niezawodnie doszliśmy do tego kresu, że jedynie dokładne poznanie samych siebie i wypowiedzenie sobie prawdy, choćby przykrój, może nas od zguby uratować“.

Otóż niech te zdania—zupełnie zgodne z moim sposobem myślenia—służą za odpowiedź każdemu, ktoby mi obecne wystąpienie miał za złe. Vivere militare est, jest jednym z pewników od dawna już przeze mnie uznanych.

J. N. J.

51514/  
2

